

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



GRZEGORZ WALCZAK

**A KIEDY
ZASTUKA ANIOŁ**

Tower Press Gdańsk 2002

Copyright by Grzegorz Walczak

W DRODZE DO WIELKIEGO BIBLIOTEKARZA

„Na początku było słowo”

Oto idziemy labiryntu ścieżką,
może piekielną, lecz bez Wergiliusza
Kto mnie prowadzi, tego nie wiem, chociaż
czuję aksamit niewidzialnej dłoni.
Coraz się piętrzą ksiąg zmurszałych sterty
w podniebnym gmachu całe ich ulice
lub ule miodne gorzkiej tajemnicy
skrywanej skrzętnie przed wzrokiem gawiedzi.
W tym gąszczu bluszczu
rozsiadł się Mefisto,
na kurzu manuskryptów
położył swą pieczęć,
co z gnuśnych płodów życia
wyciska soki wiedzy.
Tam pochylone skryby
o papierowych twarzach
i wyschniętych oczach,
gdy im pod powieką
przemknie naga mniszka,
bezwiednie wzrok podnoszą,
brocząc inkaustem.
Mundis senescit
w zmarszczkach ksiąg opasłych
możesz to wyczytać,
w dzwonach tysiącleci
obwieszczających nieszpór
równomiernie, co dnia,
jak gdyby w tym porządku
Porządek jakiś mieszkał.
Lecz idźmy dalej.
Idźmy, by odgadywać
z linii papilarnych
na grzbietach ksiąg tajemnych
zastygły dla nas nakaz,
z tych śladów po dotyku
przebrzmiały już pokoleń,
które w bolesnym trudzie
misterne szły wyciskać
signum temporis.

Tak wielki gmach tu rośnie
niby Wieża Babel,
wciąż rośnie utrwalany
opisem doświadczenia.
Czasami wiatr przebiegnie
firanką pajęczyny
Nietoperz nieprzytomny
powiesi cień na ścianie.
Konfratry zagubieni
w czeluściach swojej wiary
o prawdę przyjdą żebrać
w niezmiennym tu półmroku.
I szepty jakieś słysząc
jak gdyby księcia nocy
z nienasyconym mnichem,
który dziewictwem własnym
i cnotą nowicjatu
gotów jest szczerze płacić,
byle się tylko sztachnąć
zdradliwym dymem wiedzy.
O, jakby wydrzeć światło,
tę wodę – źródło życia,
co alfą i omegą!?
Jakże rozniecić w sobie
żar paleniska święty,
a Poprzednikom zgasły,
i dotknąć rzecz miłością,
gdyż „miłość bardziej jest
poznawcza niż poznanie”!
W tym widzieć mógł zbawienie
ów brat nowicjusz,
którego szept mnie ściąga:
„Jak słodko, o, jak miło
jest siedzieć w samotności
i milczeć, i rozmawiać z Bogiem”
I głosy wieków średnich,
i Bestii ciemnej skowyt,
i egzorcyzmów baty,
gdzieś u powały zmarłe,
im bardziej się zbliżałem
do Powiernika Słowa,
wplatały mi się w uszy,
pierścieniem zaciskały skronie.
Daremnie odpędzałem
ten natarczywy zamęt,
w miecz sceptycyzmu zbrojny
mogłem się jeszcze bronić,

ale mąciło mi się w głowie
i powtarzałem tylko
wędrowki swojej zamysł.
– Dotrzeć do Niego,
przed Jego oblicze,
Wielkiego Bibliotekarza,
Powiernika Słowa,
Obrońcy Tajemnicy,
Strażnika ksiąg tysięcy,
dotrzeć do Jego palców
o przezroczystej skórze,
wysmukłych, wszechwidzących,
by nagle wbrew pokorze
spojrzeć Mu prosto
w nieruchome Oko,
zaskoczyć Go, niech powie.
Lecz co?
Gdybym wiedział, gdybym...
w czym tkwi tajemnica,
niestety,
nie znam nawet pytań!
Słowo.
Pytać o Słowo?
Czy ono w wiecznym kształcie?
Czy to, co dane jest prorokom
i apostołom, i Kościołowi,
który powtarza je niezmiennie,
jest wciąż niezmiennie...
wobec rozwoju świata,
wobec siebie?
Nie rodzi się więc
i nie wskrzesza,
i nie rozmnaża siebie Słowo?
Ruch wszelki grozi niezmiennemu
schizmą, bluźnierstwem,
zatraceniem wiary?
Lecz po co Słowo nieruchome
mnie – Światu żyjącemu?
I po co kształtu kamiennego
strzeżesz jak ognia,
rozdawco światła,
mój Bibliotekarzu?
Miałem wykrzyknąć
te rażące słowa,
ale umilkłem,
słów niegodny.

I. Gry z Bogiem

* * *

krata nieba
mający Chrystus
spazm religii
kropla krwi
cierń

A SKĄD MAM TO WIEDZIEĆ

a skąd mam to wiedzieć,
że jesteś, Panie, dobry?
historia świata
tego nie potwierdza
Syna skazałeś
by dać przykład męce
i każdy człowiek
też kończy na krzyżu
ludzie ocalić
chcieliby coś z siebie
nie wszystkim umrę
ładzę się nadzieją
może z tchórzostwa
ukochali Ciebie
nie wierzę w miłość
do Niepoznawalnego
spieram się z Tobą co dzień
a więc jednak jesteś?
w kulturze mojej
może w moich genach?
potrzeba wiedzy
to jeszcze nie prawda
potrzeba prawdy
to wieczne wątpienie

III nagroda w Ogólnopolskim Konkursie
Literackim im. I. Kraszewskiego – 1994 r.

* * *

Stworzyłeś człowieka na obraz swój,
marny to obraz,
jeśli sędzić po człowieku.
Zaszyłem się w jamę,
by skomleć
nad marnością moją.
A marność moja
nie świadczy o Twojej doskonałości, Panie.
Kto powołuje do cierpienia,
a ma wyobraźnię...
i kto za winy przodków karze,
i kto na rodzaj plagi zsyła,
tego nie nazwę sprawiedliwym.
Jeśliś Ty czysty,
nie pozwól, by naiwni dawali wiarę
Pismu ludzi.

* * *

Bóg ma wielkie serce
jak metafizyka
Człowiek ma długopalczaste ręce
które sięgają za horyzont
Lasy beztrosko są zielone
i dym z komina jest
i go nie ma
Rzeki igrają w słońcu
łuską pozoru
i ryby się nauczyły śpiewać
chwała wielkiemu Łowcy

ATTRIBUTIVA

Gdyby móc poznać myśl konwalii śpiącej
albo ruch gałek oczu jastrzębia po strzale,
gdyby móc uchwycić spадanie przedmiotu,
tak, by sam przedmiot nie był uchwycony.

Gdyby móc barwę oddzielić od liścia,
pianie od koguta, tropienie od łowcy,
sen od śpiącego, esencję od woni,
można by oddzielić sens życia od życia.

* * *

I po cóż te głosy z boku,
kiedyśmy sami na pustej scenie?
Ty grasz komedię boską,
ja dramat człowieka?
Po cóż ciał naszych płonące pochodnie,
gdyś jest czernią światła?
Jastrzębiu, tropiący każde włókno żywe,
chciałbym wiedzieć, dlaczego ruch
skazujesz na jego przeciwieństwo,
a płótno śmiertelnej symfonii
rozdzierasza nowym krzykiem niemowlęcia.
Misterium to przecież całkiem nadaremne.
Po co je odgrywasz,
gdy znasz jego koniec?

DLACZEGO MILCZAŁ BÓG

Dlaczego milczał Bóg,
gdy w katakumbach świat
umierał?
A któż jest Bóg?
To ty i ja,
i tamten, co o Bogu śpiewa.
Dlaczego milczał Bóg,
gdy Żyd
przed krematorium się rozbierał?
Milionem dymił Auschwitz.
Czy to już była nowa era?
Tak, odkupiono dawno już
i dzieci, które rozstrzelano,
i matki, które muszą żyć,
błogosławiono nawet nóż
w kościołach z narodową pianą.
Dlaczego wtedy milczał Bóg?

WSPÓŁCZESNA HISTORIA

Internowali Pana Boga,
może tylko Syna Jego,
może tylko Kuzyna Jego,
różnica niewielka.
Zawlekli Go gdzieś
do bunkra, dziury,
włożyli Mu różaniec w usta,
w dni postne dali pieczeń z wieprza,
a w noce puste
samotność człowieka.
On jest terrorystą największym
od dwudziestu wieków.
Terroryzm miłości
jest najchytrzejszą metodą.
Mówili: Nie jesteśmy tu
z własnej woli,
cokolwiek więc uczynimy,
odpowiedzialność musi spaść
na Stwórcę.
Nie mieli jednak co z nim zrobić,
bo przecież znów by im zmartwychwstał
i by przebaczył.
To Go puścili.
Teraz znów chodzi po staruch podwórkach.

SPRZEDAWCY DOGMATÓW

Inwalidzi ducha
epoki nowożytnej
która się wśród was
jeszcze nie zaczęła
brakuje wam
przeciwnej strony Księżyca
Nawet strach wymaga wyobraźni
Sprzedawcy fantastycznych dogmatów
jesteście odważni
bohaterstwem kamienia
schwytanego w wodospad
Kain – pierwszy morderca
z winy niedemokratycznego losu
jest waszym ojcem
Pan od was odwrócił twarz
błogosławiąc pola Abla
zasadziliście na nich miny
Ach lulaj Ziemi
kosmiczna idiotko

W WITRAŻU

Dzwonki
i cisza
nietoperz mroku
powiesił się w witrażu
wierni pokornie
pochylili głowy
fuga grzmotnęła o ściany
zachwiał mną przypływ
pragnąłem jeszcze wejrzeć w oczy
chciwym wampirom
którzy tu przyszli
po krew i ciało Pańskie
pajęcza sieć
w ołtarzu zadrzała
nagły wiatr
zdmuchnął świecę
ktoś zbiegł
może On

PASCHA

Podano paschę
w niebo wstąpiłeś
już wieczór, noc
pączek księżycy
polukrowany
w ser się przemienia
Żydom osładza
cierpki exodus
Egipt daleko
Rzym dawno upadł
i Jeruzalem opuścił anioł
a każdy człowiek
za sobą włóczy
krzyż który bramą
ma być – do czego?
spytaj Norwida
przechodniu jeśli
poezji wierzysz
lub wszystkim świętym
spytaj też księgi
która jest Słowem
więc czynem Ducha
spytaj się mędrców
świątłych rabinów
ptaków przelotnych
gwiazdy zarannej
matki co kona
od raka jelit
żołnierzy w czołgu
żywcem palonych
Spytaj czy kiedy
czas już nadejdzie
każdy kto żywy
w dniu swym ostatnim
będzie Chrystusem
Podano paschę
z słodkim rodzynkiem
znów się nad nami
Wieczny pochyla

* * *

Ty człowiek
ja człowiek
Ty Bóg
ja Bóg
w tej części
w którejś Ty człowiek
Wszystko jest Bogiem
co jest Bogiem
i co nie jest Bogiem
bo każda część wszystkiego
jest w Bogu
Wieczna walka i ruch
jest zawsze tylko w Tobie
któryś jest Jednością
dlatego mogę bezkarnie
wykręcać rękę dziecka,
moją rękę, Twoją rękę,
dlatego mogę wybić oko
bliźniego swego,
oko moje, oko Twoje
dlatego mogę Ciebie, siebie
bezczęścić, a Ty możesz
mnie, siebie surowo ukarać

POTYKAŁEM SIĘ

Przemierzyłem starą Europę,
przetrawiłem księgi opasłe,
z coraz mniejszym zdumieniem
oglądałem wschody i zachody
tej pyzatej kuli,
potykałem się o Najwyższego,
Jego oko trójkątne
chciałem złowić,
by się dowiedzieć,
po co się trudziłem.
A kiedym już dotknął
nabłonka ucha wewnętrznego
ogłuchłego Bacha
i wydawało mi się, że tylko
muzyka miała sens, bo nic
nie nazywała,
zrozumiałem,
że nie trzeba rozumieć.

EUCHARYSTIA

Pod wielkim prochowcem nieba
wypatrzył mnie bóg-jastrząb
i raził dziobem gromu
Od tej chwili stała się we mnie światłość
poezji

* * *

Stada antylop uciekają
ku wiecznemu morzu
Pyski zwrócone do wodopoju cieni
zastygają w archetyp
Przychodzi poeta
widzący tylko wnętrzem
odmienia, przeistacza
ale już za późno

* * *

Dryfują śmietniska Babilonu
na pustynię dążą stada proroków
ktoś pije okowitę ktoś somę
Dionizos zagląda do okien
rozkraczonych nad swym życiem mieszczan

* * *

Dzisiaj wstąpiłem w ciało Chrystusa
Teraz czuję bicie serca każdego ptaka
zadyszana troskę mrówki
alarm słońca w zwisającym głową w noc
nietoperzu

* * *

Targają mną morza pamięci
i zachwycają rany przedświt
Jestem pulsującą meduzą
niemy głośm drzewa
ale czy jestem człowiekiem?

* * *

Nadchodzi czas ostatecznego zbioru
z ognia wydobywam moje serce
daję głodnym chleb mojego ciała
Ale oni pozerają tylko swoje głowy
tylko swoje gotowe wiary
mury za którymi nigdy nie ma
mojego głosu

WAHADŁO FOUCAULTA

Stoję
wpatruję się w przestrzeń
ja robak w okularach
dla którego horyzont
jest sprawą honoru
Wbijam się w ciemność
wzrokiem tak słabym
że wszystkie teleskopy
pękają ze śmiechu
Mam się dopatrzeć
Punktu zawieszenia
Punktu stałego
owej Zasady
Prawa?
Prawo to Porządek
lecz jak go wydrzeć
z czarnej dziury Kosmosu
w którym definicja Boga
jest tylko negacją!?
Mam ją mnie cienie
i odbite światła
nie wiem, po co krążę
wraz z tym całym chłamek
z litym posążkiem Buddy
bełkotem rabinów
wrzaskiem bałwochwalców
z pijanym miłością Chrystusem
z dwunastoma Judaszami
Jego wiernymi druhami
Znam męki prób daremnych
toczę się nieuchronnie
(czy nieuchronność
już zakłada cel?)
na tym garncarskim kole
Garncarza-Potwora, który
budzi życie
Drażniony niemocą zmysłów
nękany niemocą wiary
że kiedykolwiek przede mną
rozsunie się kurtyna
że dotknę chociaż skrawka tajemnicy
czekam, aż mnie zmiażdży Czas
Kiedyś szukałem Słowa

gdyż w Słowie przyczyna
ono duchem rzeczy
a to papierki, szeleszczące ptaki
dla magów, poetów, filozofów – ulotne lusterka
Kiedyś wierzyłem w wielką koncentrację
wbijałem wzrok swój w nieba goły kamień
i świdrowałem opokę Piotrową
lecz mimo żaru mego ze sklepienia
nie trysnęła krew Pańska
ani prawdy jucha
Wzrok mój mętnieje
od wypatrywania
i siły tracę
w tej żmudnej wyprawie
Wciąż inicjacja, z każdym przebudzeniem
zabijam węża – pierwszego archonta
Skazany na defekt
pierwotnym wyrokiem
powtarzam zabieg swój daremnie
by choć na chwilę oczyścić swą duszę
zdrapać brud życia jak kamień nazębny
Latarnia morska
też tak czas odmierza
przez oka mgnienie
światłem liże mroki
lecz nie obnaży
istoty kipieli
Ręce mi więdną
i wargi szronieją
a z każdej góry
na którą się wdzieram
widok się ściele
niezmiennie żaloszny
– Miasto Umarłych
dzwonnica i kościół
Niesie się echo
dawno już przebrzmiałych
dzwonów, co z uporem
maniakalnych wezwań
wskrzeszają zmarłych
dla nowej krucjaty
Zgiełk ten w mej głowie
budzi mnie co rano
jak tych, których zrywają
kogutowe pienia
by dla prokreacji nadal pełznąć mogli
po skałach oblizanych słońcem

Czyżby Gatunek miał większe znaczenie
niż to, co żywe?
Gdybym się wpatrywał jeszcze
przez miliardy lat
okiem odkrywcy, zwycięzcy
albo jałmużnika
wzmocniony mocą ekstrainstrumentu
szelmostwa tego theatrum
nigdy nie zrozumiałem
zbrodni ożywiania
aby móc skazywać
Niedefiniowalne Wahadła spojenie
miejsce zaczepienia sznura
na którym nie można nawet się powiesić
Negacja Punktu
który ani przestrzenią nie jest
ani nie tkwi w czasie
nie jest myślą, ani liczbą, ani substancją
ani porządkiem, ani światłem
ani błędem, ani prawdą
Pozostaje mi tylko to ślepe Obserwatorium
i ten haniebny mego ciała proces?

PANNO JASNA, PANNO ŚWIĘTA

Panno Jasna, Panno Święta
która brodzisz w chmur gęstwinie
która polom zsyłasz deszcze
królikowi w ozimie

dopomogasz skryć się w chwili
kiedy sfora go dopada
Panno nasza jabłonkowa
rozkwiecona wiosną w sadach

i grudniowa – mrozem ścięta
nadbużańska i wiślana
proś u Syna – Gospodzina
o bezpieczny żywot dla nas

niech szarańcza nas nie sięgnie
ani obcy nie zatrwoży
niech tu grzech się już nie lęgnie
daj tej ziemi pobyt zbożny

Zanim Bożyc nas zawoła
nim czas ziemski nam upłynie
dozwól godnie żyć Twym wiernym
pobłogosław tej krainie

MILCZENIE

Ty jeden, który wiesz, kim jest On
i po co słońce budzi nas co rano,
czemu ku ziemi pochyla nas czas,
po co urodzaj śmiertelnemu dano;
Ty, który chwilę byłeś jednym z nas,
i zrozumiałeś, co to jest wątplenie,
odszedłeś, no bo z Wiecznym gra
zamknęła usta Twe milczeniem.

CISZA ŚWIĘTA

Ci, którzy z ducha, którzy z chleba,
ci, co z opłatka Jego ciała,
ci, w których Słowo tak dojrzewa
jak jabłko, co w czas zbiorów spada,
zbliżą się kiedyś do ogniska,
które miało iskry żywe
i napotkają same zgliszcza,
a duch ich będzie tylko dymem.
Ci, co wierzyli tak naiwnie,
że dobro w dobro się przeradza,
że świat człowiekiem ozdobiony
usprawiedliwia ubój stada,
spytają wtedy, kto nas zbawi?
Czy ten, co życiem nas tu spętał?
Czy nas tu samych nie zostawi?
Niech nam odpowie!... Cisza święta.

UWODZICIELKO

Czekałem na ciebie
śmierci moja
miłości moja
czasu nie przebranego uwodzicielko
Parzyłaś stopy moje piaskiem
– To życie – drwiłaś
liziałaś sutki moje wiatrem
kochanko czysta
bym lepiej ciało mógł odczuwać
rozumieć z czego mnie uwalniasz
w ostatnim słodkim paroksyzmie
o gołębico ostopióra
Jak nagle a oczekiwanie
porywasz mnie unosisz
życie dajesz w nowym
różo moja
korono ciernista
śmierci wiecznie młoda

II. USYCHANIE

CYKL PÓZNEJ GODZINY

* * *

Jak do wodopoju
przychodzę wypełniony
niechęcią.
Nie mam pragnienia.
Piszę sobą
– ołówkiem,
z którego wypadł
grafit.

* * *

Tropiłem cię bezbożną,
bezczelną,
łaknąłem twoich ran,
by się w nich zanurzyć.
Jak pies z nisko pochyloną głową
badałem smugi twojego występku
z rozkoszą w chrapach.
I nadal nie jestem spokojny,
ale już nie tańczysz
przed moim wzrokiem naga.

* * *

Zbędne mi są twoje włosy.
Znam ich aromat.
Miałaś wstążkę,
teraz jest śmieszna
jak moje szelki
na zdjęciu sprzed pierwszej komunii.
Spojrzeniem ryby
wodzę
za kręgami twojej obecności.
Czuję wiele pięter lat,
które się osadzają
na moich ramionach.

* * *

Przestrzenie minione
rozlegają się
w mojej krwi
ustałej.
Tyle było ciepła,
gonitwy, hałasu,
słonecznych gajów,
strumieni w mych oczach.
Tyle było...

* * *

Składam się z powtarzalności.
Kiedyś wierzyłem,
że zdolny jestem się wyrwać.
Kładłem ręce na gołym brzuchu ziemi
i czułem jej wiosenny oddech.
Pieściłem sosny,
po jeziorach ślizgałem się
srebrnym Chrystusem,
byłem magiem i oprawcą
i zdawało mi się,
że nie sposób mnie osiodłać,
nawet rym wyszarpywałem z siebie
niczym zdrowy ząb,
prowokując ból życia.

A oto odmierzam odległość
od łóżka, na którym się śpi,
do stołu, przy którym się je,
od radia, którego się bezwiednie słucha,
do okna, przez które się niepotrzebnie wygląda.
I czasem tylko wchodzę na kobietę
i mierzę czas od jej krzyku
do echa, które się powtarza.

* * *

Czy to miasto jest z pni
ociosanych wiatrem szkieletów,
czy może z zatrzymanych w locie
strzępów chmur?
Kiedys drwal piękny jak archanioł
przeciął w tym miejscu polanę
na jasność i ciemność,
na wieczną codzienność,
na przekleństwo praczek
i dzieci beztroski szczebiot,
i chleb,
i cierń,
i słodki gorzki
ciała krzyk.

* * *

Z pola zwożą zmierzchy,
tyle ich, tyle ich wciąż nowych.
Idzie Bóg i rozrzuca wiosny,
ach, po co ten trud?

Na twojej twarzy
wciąż nowe cmentarze.
Sabotażysta deformuje piękno.
Ja wiem, jak on się nazywa.

I znowu palą liście
– aromat umarłego lata,
ale ten uporczywy ogier,
błazen wszechrzeczy
na nowo spulchni macicę ziemi.

* * *

Ze słońca,
z mroku,
z kości,
z boga i podniebnych wirów,
z pióra martwego łabędzia,
z Castelgandolfo,
z piruetów tancerki,
malarza Maneta,
z gestów pożegnania
na Berliner Bannhof,
z morskiej piany Korczuli,
ze słów pacierza
na najłagodniejszym z cmentarzy
składa się moja martwa natura.

III. Kiedy zastuka anioł

* * *

Kiedy zastuka anioł,
zapalę pierwszego w życiu papierosa.
Hej, gościu – powiem
– wytrzymaj dobrze nogi
i skrzydła złóż w przedpokoju,
moja kobieta lubi porządek.
Posadzę Jasnego w bujanym fotelu,
by go lepiej podjąć, skoczę do sąsiada,
który z kartofla toczy
krew i wino Pańskie.
A gdy gość usta wytrze
i pochwali kołacz,
według obyczaju,
ostre pióro wyjmie,
schylę się usłużnie.
Wtem on mi pióro w kałamarzu serca
umoczy i inkaustem mojej krwi
zapisze w swym kajecie datę.

PRÓBA DEFINICJI

Czym jest oddychanie,
nie wie, kto się nie dusił.

Czym jest płkanie,
nie wie, kto nie skomlał.

Nie wie, czym spokój,
kto choćby we śnie,

w gorączkowym biegu
nie starał się wymknąć

sforze, co osacza.

Czym jest nadzieja,
nie wie, kto jej nie stracił.

OSTATNI RACHUNEK

Człowiek to brzmi...
ale wystarczy wypuścić powietrze
by mu zmienić
wymiar herca
na jałmużnika
co błaga o...
jeszcze chwilę
szeleszczących oddechów
chwilę uporczywego białka
które wciąż poszukuje
rachunku
ostatecznej syntezy
i nie chce uwierzyć
że na wyjściu
suma zawsze jest równa
zeru
A może...?
Nigdy się nie dowiesz.

OSTATNIE LATO

Wrośnięty w świat
Szumię
Idzie zima
zrzucam liście swoje
by okryć nogi
kret
pod moim wielkim palcem
robi sobie norę
wiewiórka
zagnieżdżyła mi się w szyi
złożyła orzechy w tarczycy
liżą mnie języki chłodu
a potem wody
odeszły wody
już po porodzie nowego roku
idzie wiosna
obsiadły mnie ptaki
czarne jak zgryzota
wydzierają się
wydzierają mi
nie wiem co mi zostanie
byle do lata
niebawem sobótkowy taniec
miała być orgia
smaków i kolorów
ale to chyba...
idzie pilarz

OSTATNI ŁUK

* * *

Ciało wygina się w łuk helleński.
Piękność posągu mam, lecz...
zaplątany w przewody,
przyssawki aparatu Holtera.
Sygnały serca na trwogę.
I cóż dalej?
Extrasystolia nadkomorowa,
arteriosklerosis,
zwapnienie.
Oszalały rytm.
Zachwył podnieca.
Wyginam się w piękno.
Szczytowanie – to śmierć.
Jeszcze tylko test ergometryczny.
No comments.

* * *

Przez słoje w mym ciele
wrysowane przez czas
falujesz moja krwi tętnicza.
Z której strony przyjdzie drwal,
by mnie zachłysnąć
toporem jasności?

* * *

Kiedy wszystkie dzwony
biją w twoje piersi,
nie wiesz, czy to śmierć,
czy to miłość.
Chciałbyś wtedy
podzielić się z kimś
kawałkiem serca
niby chlebem.

IV. Epitafium mojemu psu

1

Kiedy się spotkam
z moim psem
na Polach Elizejskich,
będziemy równi sobie.
I już nie będzie
wątlých ciał
i smyczy,
na końcu której
kłębek bólu.
Może tylko spojrzenia
nasze ufne
przetrwają
wypreparowane
z ziemskiego cierpienia
w jakimś muzeum Przedwiecznego,
by świadczyć o wspólnocie
niegdyś żywych.

2

Jestem przerażony
każdą sekundą
moich włosów,
pod którymi przesuwa się krew,
nieustannością wydechów,
trudem czerpania powietrza.
Może to tylko we mnie
zgiełk,
coraz bardziej bezgłośny
jak upiór psa
spuszczonego ze śmierci.

3

Kształty
moich przeszłych
spoczywają
w domu dusz.
Wiem, że tam jesteś
i ty z ogonkiem,
gdyż Pan jest tak wielki,
iż wielkość człowieka
nie przerasta
swym cieniem
frędzli twoich uszu.

V. Wiwisekcja

Poskarżyć by się
której gwieździe
słabość mężczyzny
wyśpiewać
lub tego w piersiach
szalonego ptaka
udusić
Martwa naturo
czysta
spokojna
stoję wobec ciebie
nagi
zazdrosny
z łachmanem sumienia

* * *

Boję się cienia
wielkiego łopianu
który przykrył
twoje oczy matowe
Położyli cię na prześcieradle
i rozchyloną
zadławili
nagłym krzykiem ciszy
A kiedy trwałaś jeszcze
wsłuchana w skowyt
swego ciała
w moje ramiona
i chuderlawe barki
wraść krzyż

* * *

A potem długie godziny milczenia
paciorki łez dyskretnych
i śmiech szyderczy z poznania
Czy można łapskami
sięgnąć swoich trzewi
i wyjść z tego pokoju
z łagodnym dobranoc?

* * *

Oto nauka samookaleczenia
filozofia mojej fizjologii
Gdzieś tkwi błąd genetyczny
w który podle uwikłałem ciebie
Poddąłeś mi się wiernie
a skalpel był cudzy
Poznałeś rozkosz podobną bólowi
czemu więc pokuty szukam
nie tylko dla siebie?

* * *

Zdecydowałem się ze światem
na dialog, który tylko ty rozumiesz
Czyżbyś już tylko ty
była moim światem?

* * *

Odebrałem ci świętość
Wiem, żeś była wysnutym
przeze ranie sacrum,
a jednak
kiedy kobieta
przestaje być zwykłym ciałem
nasze profanum
dotyka ją metafizycznie
I wiem
twoje oczy przebite
gwoździami mojego cierpienia
będą jeszcze długo krwawić

VI. Poetą być

* * *

Poetą być
to zatrzymywać drzewa w locie.

Poetą być
to kłócić się poważnie z dzieckiem,
to kochać się nie... w Dulcynei,
ale w Don Kichocie,
wielbić i nie dowierzać temu,
który mieszkał w beczce.

Poetą być
to żyć nie słowem
i nie ufać słowu,
wrażliwość swoją przeciwstawić
dogmatowi świata
i liść, co spada
niby bez powodu,
czuć w swoich żyłach,
w ciele stwórcy kata.

Poetą być
to czasem skok bez spadochronu...

DAREMNY WIERSZ

Daremny wiersz – buntownik
jak nóż,
jak młode oko orła,
daremny wiersz rzuciłem
w twoją twarz pobladałą
i żyłem pełnią doznań
przez wiosnę tę lub chwilę.

Dziś wspomnę żar młodzięńczy,
lecz już nie zrozumieć
ani swojej skóry,
ani tych dzwonów,
co się we mnie tłukły
w krwi pełnej jak wezbrany strumień
od zamarłej ciszy i od burzy,
i niedopełnienia.

Czemu się tak uspokoiłem
i ucho skłaniam ku narracji opieszalej,
ja, który bogów lżyłem
w świętym nawiedzeniu
i czysty na krawędzi dachu stałem.

PISAĆ WIERSZ

pisać wiersz
to wrywać z chaosu
imiona nie nazwanych
ożywiać lotne wyspy
które jeszcze nie narodzone
już krążą
w macicy kosmosu
ostrym piórem
wydobywać spod skorupy słów
miękkie, gibkie małże
co przez chwilę żyją
nim wyschną na wietrze

POETA GARDZI

poeta gardzi
świat ma pod nogami
z uśmiechem ironicznym
stapa
bo delikatność
bronić musi się wargami
wzdętymi
jeżeli nie chce kąsać

poeta gardzi
gdy nie chce głowy pochylić
pod naporem rzeczy
a siły nie ma
by obalić ścierwo
i dumnym wzrokiem
on tylko złorzeczy
i łzą nie płacze
tylko wyciśniętą perłą.

VII. I kim jestem?

* * *

I kim jestem,
kiedy zamykam w dłoniach
marzenie mojej matki
– robaczka świętojańskiego,
kiedy podchodzę do wierzby,
by jej zapleść warkocz,
a do mostu;
by zbadać, czy wytrzyma
ciężar mojego sumienia.

MIĘDZY MNA I ANTENĄ

Między mną i anteną telewizora
magnetyzm.
I nic nie szkodzi,
że trzęsienie ziemi,
że czarni giną od dziwnej zarazy,
że Papa grozi palcem tym, co nie chcą
mnożyć się godnie, by godnie umierać.
Mnie to nie szkodzi, bo parzę herbatę
i w plastry kroję zeschnięte sumienie,
wielkie jak Bałkan, jak udręka cudza.
Mnie to nie szkodzi.

WYTROPIŁEM

Wśród wiosek
i lasów,
gdzie tylko
grzyb rośnie,
z pajęczyny Leśmian
do mnie mruga,
oczko stawu
porasta prowincja,
wiatrak pachnie
chlebem i zardzewiałym
Don Kichotem,
tam, gdzie nawet
daleko do sklepu
Pana Boga,
błyszczący podwójny
twoich oczu diament.

PRZEZ OKNO

Przez okno
wleciał zmierzch
zatrzepotał
zaplątał się w firankę
Patrzyliśmy mroczni
jak się kłębi u naszych stóp
A kiedy się ku nam uniósł
weszła do pokoju matka
i jednym elektrycznym pstryk
zamordowała
pierzastego ptaka zmierzchu

* * *

Słowa słów się wyprą
krwią się zmyje krew
burze przeminą
jak echo gromu
więc po co tak uparcie
nakręcasz budzik

SCHYLEK

Do czego zmierzać,
gdy się wiek mój chyli?
Zwiesić głowę
jak ów niemy?
Przede mną byli
i po mnie przeminą
złamani wiatrem
niby ufne sosny.
I tak wnuk kiedyś
starodawnym gestem
przeżegna chleb,
zanim do ust włoży,
a potem w milczeniu
smętnie się uśmiechnie
i gdy kości zbieleją,
ziemię po nas zaorze